Nr. 129. Kraków, Niedziela 11 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.

Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Ruch kosmopolityczny i nasze niedołęztwo.

(List *Kurjera Polskiego*).

Lwów 9 maja.

Piękne słowa J. E. ks. Arcybiskupa przebrzmiały prawie bez echa, bo czyż echem nazwać można banalne pism tutejszych pochwały w kilku ogólnikowych frazesach, przy wzmiance o tej mowie podane? Ci, których byłoby obowiązkiem ująć w silną rękę ruch społeczny, są wystraszeni i wołają: „Sprawy socjalne niesłychane robią postępy. Ameryka przyjmuje 8-godzinny dzień roboczy; cesarz niemiecki głównie w mowie tronowej robotnikami się zajmuje, strejki w Austrji zaczynają się mnożyć przerażająco. Nowy świat się zaczyna!"

Trwogę czuć z każdego tego słowa, jak „Szczutkowego" strachajły, — a czynów potrzeba.

Czyny widać jednak tylko po stronie socjalistycznych agitatorów kosmopolitycznych. Nie spoczęli oni po wiecu robotników, ale dalej torują drogę swym poglądom przez dwa pisma, dla klas pracujących przeznaczone. Jedno z nich starsze, znana od lat wielu *Praca*, której redaktorem obecnie Józef Daniluk, i nowszy *Robotnik*, który dopiero w marcu b. r. zaczął wychodzić pod redakcją widomego szefa tutejszej socjalistycznej propagandy, Ant. Mańkowskiego.

Oba te pisma, pokrewne duchem i dążnościami radykalnego, kosmopolitycznego socjalizmu, wydawały się widocznie samym zwolennikom socjalistycznych dążności niedostatecznemi, więc postarali się o założenie tygodniowego organu. Kaucja, mimo skarg na niedostateczną płacę robotników się znalazła, a w niedzielę ma się pojawić pierwszy numer tego pisma, które wychodzić będzie w drukarni Narodowej.

Tendencja tego pisma, którego pojawienie się i inne bliższe okoliczności trzymane są dotychczas w ścisłej tajemnicy, ma być umiarkowana; o ile jednak to umiarkowanie oparte będzie na zdrowych chrześcijańskich zasadach, będzie można dopiero poznać po jego okazaniu się z programu i brania się do rzeczy.

Dotychczas zaś brano się u nas zwykle do rzeczy niekoniecznie zręcznie i właściwie. Mamy dwa stowarzyszenia rękodzielnicze: „Gwiazda" i „Skała", które niezaprzeczenie robią w swojem kółku wiele dobrego, ale raczejby je nazwać należało „kasynami" dla rozrywki i zabawy, aniżeli stowarzyszeniami dla kształcenia właściwej warstwy robotniczej. W obu stowarzyszeniach członkami wprawdzie są przeważnie czeladnicy różnych rękodzieł, poza którymi jest jednak liczna jeszcze rzesza robotników, którą właśnie za przedmiot swych agitacyj obrali tutejsi szefowie socjalizmu. Dla tej licznej rzeszy nie ma dotychczas stowarzyszenia, ani żadnego punktu zbornego, wyjąwszy chyba podwórza ratusza, jak w dniu 1 maja.

Nadto z tych dwu stowarzyszeń rękodzielniczych, które bez kwestji skupiają najbardziej inteligentną część naszych rękodzielników i przemysłowców, drugie t. j. „Skała" tem się różni od „Gwiazdy", że ma istotnie kierunek katolicki i stoi istotnie na „skale Kościoła".

Próbowano już kilkakrotnie połączenia obu stowarzyszeń, identycznych zewnętrznie w celu i środkach, ale nigdy do tego przyjść nie mogło, bo liberalniejsza „Gwiazda" nie mogła nabrać przekonania, że oparcie się na „skale" stanowczych zasad chrześcijańskich, nie tamuje zdrowego postępu ani rozumnej wolności, i pragnęła zachować sobie większą swobodę w rzeczach wyznaniowych.

„Skała" zaś, i słusznie, nie chciała poświęcać zasad dla poloru liberalnego, a sam ten polor za małą przedstawiał wartość, aby połączenie się przedstawiało dla stowarzyszenia jakąkolwiek korzyść.

Ale kto zna te „właściwe cechy" tych dwu stowarzyszeń, a podziela zasady „Skały", dziwić się może, że hojna ofiara ks. Lubomirskiej dostała się nie „Skale" ale „Gwieździe". Nie należę, jako nie przemysłowiec, do żadnego z tych stowarzyszeń, więc nie zawiść wywołuje takie zapatrywania, ale po prostu bezstronny pogląd na sprawę — i mniemanie, że onarodawczyni z pewnością duchem i przekonaniami bliższa być musi katolickiej „Skały" aniżeli „Gwiazdy", otoczonej w każdym razie jakąś mgławicą liberalną!

Chodziło też o to, aby dać w chwili dążności socjalno-kosmopolitycznych, zachętę dla tych, którzy twardo stoją przy zasadach nietylko narodowych, ale i chrześcijańskich, — a pod tym względem większą z pewnością rękojmię daje „Skała".

Gdy bowiem chodziło o to, aby zapowiedzianego święta rzekomego w dniu 1 maja u nas nie obchodzono, ale odłożono je na dzień 3 maja, wówczas w „Skale" całe Stowarzyszenie jednomyślnie za 3 majem się oświadczyło. W „Gwieździe" znalazło się, jak wiem z źródła autentycznego, znaczne grono członków, które nietylko stało przy 1 maju, ale i udział wzięło w wiecu robotniczym. Na odezwę Wydziału „Gwiazdy" wzywającą do obchodu nie 1 ale 3 maja, grono to tylko dlatego nie protestowało, aby nie kompromitować Wydziału i siebie.

Wszystko to dowodzi, że dotychczas do sprawy tak ważnej, jak ta, która dziś światem wstrząsa, ludzie najlepszej woli albo się wcale nie biorą, albo się biorą niezręcznie.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie na posiedzeniu dnia 5 maja wieczór, obradowało nad postępowaniem swojem przy uchwaleniu w Izbie budżetu ministerstwa rolnictwa i ministerstwa sprawiedliwości. Poseł *Kozłowski* wniósł, aby przy roztrząsaniu budżetu ministerstwa rolnictwa żądać skupienia w ministerstwie rolnictwa wszystkich agend tyczących się rolnictwa, gdyż dotychczas niektóre z tych agend są w ministerstwie spraw wewnętrznych; prócz tego ubolewał nad małą czynnością ministerstwa rolnictwa. Prosił o upoważnienie zabrania głosu w Izbie przy roztrząsaniu budżetu tegoż ministerstwa dla uczynienia tych uwag, a nadto, aby domagać się większych zasiłków ze skarbu państwa dla Towarzystw rolniczych galicyjskich choćby na rok przyszły, gdyż wyznaczone dotąd dla tych Towarzystw zasiłki są bardzo drobne.

Poseł *Struszkiewicz* nadmieniwszy, iż zapisał się do głosu w Izbie przy tytule zasiłków dla szkół rolniczych, prosił o upoważnienie do przemawiania w imieniu Koła przy tym tytule, aby domagać się od rządu, iżby przynajmniej w projekcie budżetu na r. 1891 zamieścił znacznie większe subwencje dla szkół rolniczych dublańskiej i czernichowskiej, oraz dla galicyjskich szkół rolniczych niższych, a to odpowiednio żądaniom Sejmu galicyjskiego. Wniesienie teraz żądania w Izbie o podwyższenie zasiłków na szkoły rolnicze galicyjskie, w budżecie na rok 1890, nie odniesie już żadnego skutku, gdyż Komisja budżetowa, pomimo domagania się tego przez polskich członków tej Komisji podczas jej obrad, nie przychyliła się do tego żądania. Zgadza się także z posłem Kozłowskim o domaganie się większych zasiłków dla Towarzystw rolniczych galicyjskich.

Poseł *Rutowski* przedłożył wniosek: 1) Przyjąć za podstawę żądań na r. 1891 co do szkolnictwa rolniczego w Galicji żądania Wydziału krajowego, a mianowicie podwyższenie dotacji na szkoły w Dublanach i Czernichowie, szkoły niższe rolnicze i nauczycieli wędrownych. 2) Co do spraw wodnych: a) domagać się na podstawie § 1 ustawy o meljoracjach z 30 czerwca 1884 podjęcia przez rząd regulacji rzeki Białej, co do której projekt regulacji wygotować ma Wydział krajowy w lipcu r. b.; b) na tej samej podstawie żądać regulacji Dniestru górnego od Żurawna do Rozwadowa; c) domagać się pomnożenia ze strony państwa w Galicji sił technicznych, mających się zajmować regulacją potoków górskich; d) żądać, aby rząd wypłacił w roku bieżącym dotację, wyznaczoną na r. 1891 na osuszenie bagien rudnickich, gdyż ludność tej okolicy dotkniętej nieurodzajem, potrzebuje zarobku, i z tego powodu Wydział krajowy zamierza w maju r. b. wypłacić kwotę wyznaczoną ze skarbu krajowego na roboty w r. 1891 dla osuszenia tych bagien; e) żądać podwyższenia dotacji w tyt. 3-cim poz. 6-ej na małe meljoracje w Galicji. Ponieważ przemawiający jest sprawozdawcą Komisji budżetowej z tego właśnie działu budżetu, przeto żądań tych przedłożyć nie może i wnosi, aby upoważnić hrabiego Hompescha do zabrania głosu w Izbie w tym przedmiocie.

Poseł *Chrzanowski*, dawszy objaśnienia co do funduszu pół miliona złr., wyznaczonego corocznie z skarbu państwa na meljoracje we wszystkich krajach monarchji i wspomniawszy, jak szczupłe kwoty, mianowicie w latach poprzednich otrzymała Galicja z tego funduszu, nadmienił, że nie zaczęto prawie regulacji, a raczej tak zwanego „zabudowania" potoków górskich w Karpatach, które właśnie głównie powodują nagłe wezbrania rzek galicyjskich, i wniósł, aby domagać się większych dla Galicji kwot na ten cel, oraz na regulację drobnych dopływów do rzek spławnych, które to dopływy, w razie podniesienia się wody na rzekach spławnych, bywają zamykane śluzami i rozlewając się zatapiają okolice. Nadto wniósł, aby przemawiający w imieniu Koła o powiększenie zasiłków na utrzymanie szkół rolniczych w Galicji, domagał się powiększenia zasiłku z skarbu państwa na szkołę leśnictwa wo Lwowie a także na szkoły praktyczne górniczo-wiertnicze, tak potrzebne przy rozwijającym się przemyśle naftowym.

W dalszych rozprawach nad budżetem ministerstwa rolnictwa zabierali głos jeszcze posłowie: *Cieński*, wnosząc aby domagano się, iżby w ministerstwie rolnictwa byli urzędnicy znający stosunki miejscowe w Galicji; *Lewicki*, żądając aby Dniestr regulowano od Sambora aż do Żurawna; *Rosenstock*, *Abrahamowicz*, *Zaremba*, popierając przedłożone wnioski. Wreszcie przystąpiono do głosowania i upoważniono posłów: Struszkiewicza, Kozłowskiego i Hompescha do przemawiania w Izbie w duchu i kierunku wniosków przedłożonych i przyjętych przez Koło.

Następnie przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Poseł hr. *Piniński* żądał upoważnienia do zabrania głosu przy wydatkach na centralny zarząd tem ministerstwem, jeżeli Koło zgodzi się na zapatrywania, które chce wypowiedzieć. Zamierza w pierwszej linji przemawiać o roztrząśnionych już przez komisję izbową projektach dwóch ważnych ustaw, mianowicie o projektowanej ustawie regulującej postępowanie sumaryczne i o projekcie nowego kodeksu karnego. Chce oświadczyć w imieniu posłów polskich, że poczytują obie te reformy za pożądane, które to oświadczenie jest tem potrzebniejsze, iż rozpowszechniano pod tym względem mylne wiadomości. Omawiając ustawę tyczącą się postępowania sumarycznego, zamierza nadmienić, że uważa ją tylko za początek reformy postępowania sądowego cywilnego, reformy tak powszechnie pożądanej, i przytem chce poruszyć sprawę zaprowadzenia sądów pokoju. Omawiając zaprojektowany kodeks karny, chce odeprzeć niektóre niesłuszne zarzuty czynione temu projektowi kodeksu. Wreszcie chce wspomnieć o zarzutach podnoszonych przeciwko sądownictwu w Galicji, zarzuty te odeprzeć i nadmienić, że wielkie przeciążenie sądów galicyjskich jest powodem nie dość sprężystej ich działalności.

Rozwinęły się nad tym przedmiotem dłuższe rozprawy. Poseł *Bobrzyński*, godząc się z przemówieniem posła Pinińskiego co do dwóch zaprojektowanych ustaw, żądał, aby nadto przemawiający nawiązując dalej swoją mowę do dotychczasowych starań, czynionych przez posłów polskich w celu polepszenia wymiaru sprawiedliwości w państwie a szczególnie w Galicji, wspomniał, co dotychczas zdziałano, a co pozostaje do zrobienia, i aby nadmienił o oświadczeniach złożonych w tym względzie przez ministra sprawiedliwości na posiedzeniu komisji, wreszcie, aby położył nacisk na wielką potrzebę dla Galicji zreformowania procedury sądowej w tym kierunku, iżby wymiar sprawiedliwości był szybszy i tańszy. W tym samym duchu przemawiał poseł *Madeyski*, żądając uzupełnienia przemowy posła Pinińskiego, mianowicie, aby omawiając reformy ustawodawcze, wspomniał także o reformie zarządu wymiarem sprawiedliwości, aby dalej nadmienił żądanie o pomnożeniu urzędników sądowych manipulacyjnych i polepszeniu ich bytu.

Poseł *Lewakowski August*, po krótkiej przemowie, przedłożył wniosek: „Domagać się: 1) aby powiększono kwotę przeznaczoną na wynagrodzenie djurnistów w sądach galicyjskich i bukowińskich; 2) ażeby przy obsadzaniu posad kancelistów i prowadzących księgi gruntowe, mianowano na połowę przynajmniej tych posad, djurnistów, którzy dłuższy czas pracowali i odznaczyli się pilnością i zdolnością; 3) ażeby posady prowadzących księgi gruntowe przy sądach galicyjskich, obsadzano urzędnikami tej samej rangi i płacy, jaką mają prowadzący księgi gruntowe w innych krajach monarchji; 4) wreszcie wspomnieć, iż w budżecie preliminowane są za wielkie interkalarja w etacie sądownictwa galicyjskiego". Wnioski te popierał poseł *ks. Ruczka*, żądając szczególnie, aby podwyższono płace kancelistów, oraz poseł *Bartoszewski*, domagając się, aby prowadzącym księgi gruntowe przy sądach powiatowych przyznać rangę 10-tą i odpowiednią płacę, zważając na ważność czynności tych urzędników. Poseł *Czaykowski Wład.* czynił uwagę, że nie można jeszcze oświadczyć w Izbie, iż posłowie polscy zgadzają się z postanowieniami projektowanego kodeksu karnego, gdyż Koło jeszcze tego projektu nie roztrząsało i uchwał względem niego jeszcze nie powzięło, przeto można tylko ogólnie powiedzieć, że uważają reformę tę za pożądaną.

Poseł *Piniński* w końcowej przemowie wyjaśniwszy jeszcze zapatrywania swoje, oświadczył, że życzeniom wyrażonym wśród rozpraw będzie się starał uczynić zadość, i choć ogólnikowo wspomnieć o żądaniach wyrażonych przez posłów Bobrzyńskiego, Madeyskiego i Lewakowskiego Augusta. Poczem Koło dało posłowi Pinińskiemu żądane upoważnienie.

Rada państwa.

(406 i 407, posiedzenia Izby poselskiej).

Wiedeń 9 maja.

Na początku czwartkowego posiedzenia wieczornego dr. Fuss domaga się szybszego sprawozdania niezatwierdzonych dotychczas wyborów. Przy obradach nad projektem ustawy, dotyczącej dochodów suplentów należących do siły zbrojnej w razie mobilizacji, zabiera głos radca Beer i dziękuje ministrowi za szybkie wprowadzenie ustawy; wyraża przytem życzenie, żeby nawet od niezaprzysiężonych suplentów odebrać przysięgę i umożliwić im w ten sposób korzystanie z dobrodziejstw prawa. Gautsch oświadcza, że wyda polecenie do władz szkolnych, żeby niniejsza ustawa zastósowana była do wszystkich suplentów, którzy przynajmniej jeden rok w służbie pozostają. Ustawę przyjęto. Obradowano następnie nad ustawą o eskontowaniu warrantów austrjacko-węgierskiego banku. P. Neuwirth w dłuższej, fachowej mowie oświadcza się przeciwko projektowi, — szef sekcji Niebauer broni go. P. Kozłowski poleca przyjęcie ustawy, która dla gospodarstwa i małego przemysłu będzie bardzo pożyteczną. Po przemówieniu referenta Bilińskiego, uchwalono przejść do dyskusji szczegółowej, przy której odrzucono poprawki Neuwirtha. Komisja ekonomiczna zdawała sprawozdanie, zawierające upoważnienie rządu do zawarcia traktatu handlowego z Turcją, Bułgarją i Egiptem prowizorycznie, najdłużej do 31 grudnia 1890 r. P. Oppenheimer użala się, że przez zerwanie traktatu handlowego z Rumunją, wschodni handel Austrji znacznie ucierpiał, oraz życzy sobie większego ścieśnienia związków handlowych z Niemcami. — Na piątkowem posiedzeniu dr. Russ krytykuje nową ustawę o taryfie cen jazdy na drogach żelaznych, p. Habermann żali się na przeciążenie urzędników kolei północnej. Referent Wittel przyrzeka zbadać życzenia i zażalenia mowców. Po ściśle fachowem przemówieniu Herbsta i kilku innych posłów, zakończono dyskusję nad budżetem ministerjum handlu, a rozpoczęto obradować nad etatem ministerjum rolnictwa. P. Vergani żąda utworzenia Izb rolniczych. Dr. Poklukar życzy sobie energicznego przeciwdziałania rok rocznie powracającym klęskom elementarnym w Galicji, Karyntji, Tyrolu i Krainie, oraz szybszej regulacji rzek.

Przemówienie ministra rolnictwa hr. Falkenhayna wywołało wielkie wrażenie. Lewica, o ile bardzo sympatycznie przyjęła mowę ministra handlu, o tyle teraz oburzała się na hr. Falkenhayna, a oburzeniu temu gwałtowny wyraz dał poseł Plener. Minister oświadczył naprzód, że bardzo łatwo pojmuje dążenia opozycyi, żeby osłabić znaczenie ministerjum rolnictwa. „Być może, że jej się to uda, bo działalność ministerjum rolnictwa jest cicha i nie widoczna. Że ceny zboża są tak niskie, zależy to od czynników leżących po za zakresem wpływu rządu, i jedno jedyne państwo nie może żadną miarą temu zaradzić. Najważniejszy ustęp mowy zajmował się kwestja socjalną. Życzenia i żądania robotników w sprawie powszechnego prawa głosowania, i Izb robotniczych, które wypływają z idei organizacji stanu czwartego, — nie są usprawiedliwione. Robotnicy nie są bynajmniej żadnym stanem; jest to zamieszanie pojęć. W każdym zawodzie można znaleźć klasę robotników, bo robotnicy są tylko klasą społeczeństwa, ale nie stanem. I gdyby się dziś robotnicy jako czwarty stan zorganizowali, zaraz na powierzchni społecznego życia ukazałby się stan inny, jeszcze liczniejszy niż stan czwarty. Izby robotnicze nie są potrzebne, bo zawodowe reprezentacje robotnicze mogą mieć swoich przedstawicieli. Jedyne zbawienie przyszłości polega na organizacji zawodowo-stanowej. W ten sposób postawi się zasadę solidarności, podczas gdy organizacja czwartego stanu jest oparta na zasadzie indywidualności. Jedno oznacza pokój, — drugie walkę, ponieważ jedno indywiduum musi się bronić przeciwko drugiemu". Minister oświadczył dalej, że nie chce zakończyć, dopóki nie dotknie sprawy miljonerów:

„Z wielkiem upodobaniem dzisiaj słyszy się, jeżeli ktoś obwinia kapitał, że jest przyczyną całej nędzy tego życia. Mówi się o kapitale, ale myśli się o kapitalistach; zazdrość, uczucie naturalne w sercach ludzkich, przeradza się w nienawiść. Może ono zapewne służyć do pewnych celów, ale z pewnością nie przyczyni się do polepszenia bytu robotników. Kapitał nie jest podstawą wszystkich nędz świata; przeciwnie, w każdym kraju, gdzie nie ma kapitału, jest sama nędza. Chciałbym przeto, mówił minister, ostrzedz przed temi ustawicznemi krzykami na miljonerów, chodzi tylko o to, żeby kapitał nie stał się złotym cielcem, żeby się do niego nie modlono, żeby ludzkość nie tańcowała naokoło niego. Ażeby temu zapobiedz, potrzeba, ażeby nie ścierpiano nigdy, iżby wszystko, co dotyczy religji wrzucane było do błota, ośmieszane i wydrwiwane. Jeżeli będziemy utrzymywać w całej pełni dziesięcioro Bożych przykazań, będzie nam łatwo na podstawie pierwszych czterech utrzymać powagę państwa. Bo jeśli raz wiara w jakąkolwiek powagę zniknie z serc, to państwo, chociażby miało wolę jak najlepszą, nie potrafi zaradzić krzykowi, który się podniesie wówczas, kiedy siódme przykazanie zostanie zgwałcone".

Deputowany Plener natychmiast oświadczył gotowość odpowiedzenia na przemowę ministra rolnictwa. Na wstępie chciałby się dowiedzieć, co uważa za rzecz wielkiej wagi, czy rząd wogóle sprzyja rozwiniętej przezeń teorji? Czy powyższe zapatrywania stanowią wspólną polityczną zdobycz partji rządzącej, czy też ma tutaj do czynienia z indywidualnemi poglądami ministra, hołdującego chrześcijańskiemu socjalizmowi? Mowca dopatruje się szczególnego podobieństwa zapatrywań u p. Falkenhayna i posła ks. Eichhorna.

„Minister zapoznaje większą część postulatów robotniczych, a z chwilą, kiedy powiada, że stanu czwartego nie należy ująć w łamy stałej organizacji, to staje w rażącej sprzeczności nie tylko z ideami, głoszonemi przez pewien odłam własnego stronnictwa, ale również z całem zadaniem, jakiego dziś społeczeństwo oczekuje od państwa. Rozwój kultury i cywilizacji spoczywa na stopniowym rozwoju: moralnym i intelektualnym mas ludowych. Teorje p. ministra nie zgadzają się z naturalnym biegiem historji; przeciwne są ludzkiej, powszechnej ewolucji".

Minister Falkenhayn odpowiedział, że nie dopuści, aby nawet przedstawiciel wielkiej partji udzielał mu nauk, poczem zapytał Izbę, czy dopatrzyła się w jego mowie czegoś drażniącego?

Plener odpowiada, że nie miał bynajmniej zamiaru czynić ministrowi zarzutu, iż naruszył powagę Izby; faktem jest jednak, iż tenże rozwinął program sprzeczny ze współczesnemi prądami społeczno-ekonomicznemi.

Wiadomości polityczne.

Układy niemiecko-angielskie w Berlinie.

Obecnie toczą się układy między rządami Niemiec i Anglji nad wytknięciem linji demarkacyjnej między terytorjami afrykańskiemi, które bądź w niemiecką, bądź w angielską sferę interesów wcielone być mają. Ze strony rządu niemieckiego układa się dr. Krauel, dyrektor wydziału kolonjalnego w ministerstwie spraw zagranicznych; delegatem Anglji jest przybyły umyślnie z Londynu sir Percy Anderson. Dotąd opierały się oba

rządy na zasadzie porozumienia londyńskiego z r. 1886, ale że punktacje porozumienia nie były jasne i ścisłe, przeto nastręczała się sposobność do ciągłych nieporozumień. Aby ich raz na zawsze uniknąć, mają być toczące się układy jak najwyraźniej sformułowane. Berliński korespondent *Timesa* donosi, że te układy zapewne dość długo potrwają, bo rozchodzi się tu nietylko o ziemie północnej i południowo-wschodniej Afryki, ale i o południowo-zachodnie obszary. Najdrażliwszym punktem układów jest obszar między jeziorami Nyanza i Tanganyka, jako tworzący wyborną drogę handlową. Anglja z całą energją obstaje przy tem, że obszar ten musi należeć do sfery jej interesów.

P. Radowitz i sądy tureckie.

Gościnność gościnnością, komplementa komplementami, a interes interesem. To też ambasador niemiecki w Konstantynopolu, p. Radowitz, nie ogląda się wcale ani na dary, jakie sułtan cesarskiej parze ofiarował, ani się rozczula wspomnieniem okazałego przyjęcia cesarza Wilhelma nad Bosforem, ale z całą energją domaga się u rządu tureckiego surowego ukarania zbrodniarzy, którzy majtka niemieckiego, Hundta, zabili. Rząd turecki sądził, że mu się uda zatrzeć całą sprawę, a sądy tureckie zbrodniarzy uwolniły. Wobec stanowczego żądania p. Radowitza, aby sprawcy zabójstwa skazani zostali, sądy tureckie będą zniewolone podjąć sprawę nanowo i teraz już sprawiedliwie i słusznie ją załatwić. Sprawa ta wykazuje, że rząd niemiecki umie stać na straży swej powagi i że wpływy jego u Porty nie małe.

Nowe „pokolenie".

(List „Kurjera Polskiego").

Paryż 4 maja.

Młode pokolenie piszących jest bardzo mało znane szerszej publiczności. Był czas, kiedy tak zwani dekadentyści absorbowali uwagę powszechną; ale zajęcie się nimi przeszło, odkąd szkoła ich zagasła, a następnie szybko zostali zapomnieni. Wkrótce jednak powstała nowa teorja literacka, z której nie urodziło się jeszcze wspaniałe dzieło, lecz która poczyna się żywo manifestować i wskutek tego budzi niekłamany interes. Wyznawcy nowej nauki literackiej noszą nazwę *Génération Montante*, przez co chcą powiedzieć, że wyżej wstępują po drabinie rozwoju form i pomysłów w dziedzinie piśmiennictwa. Młodzi adepci literatury żyją obecnie nie po cygańsku. Rzadko kiedy można ich spotkać w kawiarniach lub restauracjach. Wielu z nich jest żonatych, prowadzących żywot porządny i regularny. Nie ulega wątpliwości, że po głowach tych literatów chodzą pomysły nie tuzinkowe; że ogólną cechą widoczną jest zastanowienie. Poprostu boją się tracić czasu na zbyteczne rozprawy w świecie, usuwają się więc w zacisze domowe; nie pragną namiętnej egzystencji, niegdyś tak pożądanej przez poetów — pracują w spokoju. Rozmowa z nimi wykazuje, że nie są skorzy do entuzjazmu, lecz łatwo gardzą rzeczami, które nie mają szczęścia im się podobać; są przytem nadzwyczaj surowi dla wszystkiego, co nosi stempel literacki lub artystyczny; wreszcie trawieni są pasją oryginalności, pragnieniem wynalezienia czegoś nowego — nienaśladowania nikogo. Olbrzymie powodzenie naturalizmu musiało się odbić i na nich, ale dziś chcą oni inny, odrębny, własny zakreślić widnokrąg.

Dotąd nie wytworzyli oni produktu swych pomysłów, ale w teorji zamknęli już wszystkie cechy charakterystyczne przyszłego dzieła. Kwestja religijna objawia się w ich duszy, jako dążenie do spirytualizmu; wyraz „mistycyzm" powtarzają bardzo często. W polityce gardzą oportunizmem; wszyscy prawie są antysemitami, monarchistami lub socjalistami — albo wyznają wszystkie te zasady jednocześnie. Ich filozofja ma źródło w pesymizmie. O nauce wogóle mają słabe pojęcie; prawdziwemi postulatami wiedzy interesują się mało, za to spirytyzm, magja i t. d. należą do ulubionych zajęć umysłowych tych ludzi. Dalej są oni przekonani, że w literaturze szukać należy nowych dróg, poruszać nietknięty materjał. Twierdzą, że książki powinny więcej zawierać w sobie badań psychicznych człowieka, że nie wiele mamy autobiografij szczerych, opisów marzeń metafizycznych itd. Styl dotychczasowy jest dla nich zanadto prosty, wyrażenia za słabe, za płytkie; z całej siły tedy starają się o nowotwory językowe. Jeżeli publiczność nie rozumie tego, tem gorzej dla niej...

Jest jednak ciekawą dewiza: „Skoro nam dać nie możecie nic nowego, nie piszcie". Ciekawą jest owa tendencja ku zdobyciu oryginalności, wiara w jej urzeczywistnienie. Jako przykład trjumfu oryginalności nad konwencjonalizmem, stawiają muzykę Wagnera, która obecnie zwycięża powoli wszystkie zapory i zaczyna panować w sztuce. Przykład dobrze wybrany otacza młodych literatów pewną aureolą zapoznania i każe się czegoś wielkiego spodziewać na przyszłość.

Nigdy sądy wydawane przez młodych nie były surowsze, nigdy umysły podejrzliwsze. Kto nie pisze podług ich mody, kto zwłaszcza zarabia pieniądze za to, co stworzy, uważany jest za zdrajcę. Kwestja aktualna — wybory do akademji — oburza ich w najwyższym stopniu. Na kandydaturę Zoli patrzą jako na podłość i zdradę. Staranie się Zoli o względy „nieśmiertelnych" uważają słusznie za rzecz ubliżającą godności pisarza-artysty.

Debiuty ich literackie zaledwie oznaczyć się dają. Styl mglisty, bogaty, umiejętnie sharmonizowany maluje smutne autobiografje pisarzy, narzekających na „okrucieństwa bieżącego stulecia, płynące z rozkoszy i pieniędzy". Miłość średniowieczna napełnia ich serca młode. Chcą oni odmienić cały bieg wypadków nowoczesnych. Oto słowa jednego z nich: „Epoka rzeczy wielkich, niewydanych jeszcze przez Francję, jest chwilą, w której my żyjemy". Symptomem charakterystycznym jest to, że całe „nowe pokolenie" posiada talent pisarski niemały. Każdy może stworzyć wyborny romans, dobrze skomponowany i doskonale wykończony.

Wogóle musimy przyznać, że oponować całemu wiekowi jest rzeczą istotnie ciekawą. A ci młodzi właśnie szukają „lepszości" nie w postępie, ale w przeszłych dziełach Francji. Wolą Rabelais'go niż Zolę, wolą Wiktora Hugo niż Maupassanta. Czy zwyciężą? Czy pogardzana przez nich sława i fortuna uśmiechną się do nich? Nie wiemy; ale samo istnienie takiego prądu we Francji jest bardzo ciekawe, i dlatego uważaliśmy za stosowne poznajomić z nim czytelników *Kurjera Polskiego*. *Delta.*

U dentysty.

Obrazek z życia.

Był w Berlinie, w Pradze, w Paryżu i przywiózł stamtąd do ojczyzny huk wiedzy, doświadczenia i serca. Wyjmował zęby i korzenie bez wszelkiego bólu, wedle najnowszej mody systemem amerykańskim; wstawiał całe szczęki i pojedyńcze zęby, plombowanie wykonywał złotem, amalgamem, cementem — i ordynował od godz. 8—9 rano bezpłatnie. Wieść o tem rozeszła się nadzwyczaj szybko, nawet między tym ubogim, szarym tłumem, co gazet nie czyta.

Zegar ratuszowy wydzwonił ósmą.

Do poczekalnego salonu dentysty wcisnęło się nieśmiało kilka osób i zbiło w gromadkę koło pieca. Nie zachwycają ich hebanowe meble perłową masą inkrustowane, ani arcydzieła sztuki, rozwieszone na ścianach, ani nowości literackie, zręcznie rozrzucone na małych stolikach. Każdy myśli tylko o swoim dolegliwym bólu — i stokroć dolegliwszych, choć drobnych troskach codziennego życia. Serca ich przepełnia wdzięczność dla tego zacnego człowieka, co się ulitował ich cierpieniu i nędzy, co im tak bezinteresownie pośpiesza z pomocą. Wzrok utkwili w drzwiach, prowadzących do sąsiedniego gabinetu... i czekają.

Ten wyrobnik w niebieskiej bluzie, przepasany grubym powrozem, od trzech dni nie zarobił ani grosza. Zębiska go tak bolą, że się ino tłucze po izbie i przeklina. Wczoraj w złości wybił niesłusznie „swoją", co ma małe przy piersi. Rozmyśla teraz nad tem i robi mu się w sercu żałośnie. Niech mu jeno doktor ten ból odejmie, — a odmieni się. Kobietę przeprosi, a jak będzie miał zarobek, to jej kupi tę malowaną skrzynię, do której od tak dawna wzdycha...

Za barkami wyrobnika chowa się młody chłopak. Skończył chlubnie gimnazjum i za kilka tygodni będzie akademikiem. Znikąd nie ma pomocy i liczy jedynie na własne siły. Gdyby miał znajomości, miałby i lekcje; ale on jest obcy w tem wielkiem mieście — zupełnie obcy. Od dwóch tygodni jada już tylko po kilka bułek dziennie, zapijając je wodą. Być może, że go rozdraźnia ten ząb, co mu od tygodnia tak bardzo dokucza... Za chwilę się go pozbędzie... a potem pobiegnie jeszcze do starszych akademików prosić o pamięć... o protekcję.

Zacny to człowiek, ten młody lekarz — rozmyśla student — gdy zostanę doktorem, wstąpię w jego ślady...

W kącie, na otomanie przysiadła młoda dziewczyna. Ona, bo już najbiedniejsza ze wszystkich.

Nietylko siebie, ale i matkę ociemniałą i siwego dziadusia wyżywić musi — a wszystkiemu podołać mają te dwie drobne, szczupłe ręce, które teraz tak kurczowo zaciska. Jutro musi zapłacić komorne i za chleb w sklepiku. Nieludzka ta piekarka; wybiegła dziś za nią na ulicę i głośno o pieniądze wołała. Jutro się to nie powtórzy... Opóźniła się nieco z robotą przez ten szkaradny ząb, co jej ni spocząć, ni pracować nie daje. Teraz, za małą chwilkę z łaski tego zacnego człowieka będzie wolną od bólu. Pośpieszy do domu i wykończy tę śliczną suknię, w której wieczór hrabianka tańczyć będzie. Żeby tylko jak najprędzej ukazał się doktór!

Utkwiła wzrok we drzwiach, prowadzących do gabinetu lekarza.

A w gabinecie, w biegunowem krześle bujał się młody człowiek o czarnym wąsiku i takiej samej bródce w klin. Białą ręką gładził swe wąsiki i rozkoszował się dymem ulubionego hawanna.

Na ratuszowym zegarze wybiły trzy kwadranse na dziewiątą. Młody człowiek wstał, ziewnął i przeciągnął się niedbale.

— Dużo się tam zeszło tego dziadostwa? — zapytał starego służącego.

— O, panie! jest tego dosyć. Pan doktór wielką będzie miał zasługę przed Bogiem i ludźmi.

Doktór się skrzywił. Nie o zasługę mu chodziło, gdy się ogłaszał w dziennikach — nie o zasługę, lecz... o popularność.

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanął w nich młody człowiek o czarnym wąsiku i takiej samej bródce w klin. Zmrużonemi oczyma powiódł po pacjentach, jakby ich rachował — i cofnął się do gabinetu.

Chorzy stanęli cicho, z szacunkiem i czekali wezwania.

— Czy mam jeszcze prosić? — odezwał się ostry głos lekarza.

Wsunęła się nieśmiało jedna kobieta, potem druga... i trzecia...

— Proszę — wymówił znowu lekarz.

Wyrobnik w niebieskiej bluzie zrobił ustępstwo studentowi — student dziewczynie...

Podniosła się pośpiesznie, rzucając chłopakowi spojrzenie pełne wdzięczności.

W tem na zegarze ratuszowym uderzyła dziewiąta. Na twarzach pacjentów odbił się przestrach — na obliczu lekarza prawdziwe zadowolenie...

— Wizyta bezpłatna skończona, — rzekł — można przyjść jutro.

Trzy pary oczu spoczęły z niewymownym żalem na drzwiach gabinetu, które się nader szybko zamknęły za tym zacnym człowiekiem.

Teresa Klemensiewiczówna.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Marszałek krajowy powrócił do Lwowa wraz z p. Adamem Jędrzejowiczem, członkiem Wydziału krajowego.

* Staraniem korpusu oficerskiego 30 pułku odbędzie się dziś na Wysokim Zamku festyn na dochód głodnych włościan.

* P. Wilhelm Czerwiński przeznaczył część dochodu, jaki daje w sali Kasyna, na sprowadzenie zwłok Mickiewicza.

* P. Kazimierz Szulc z Lublina, kandydat nauk matematycznych Uniwersytetu petersburskiego, objął posadę docenta fizyki meteorologji w szkole rolniczej w Dublanach.

* Oferta firmy Gross i Redlich na roboty około budowy drugiego toru kolei Karola Ludwika na przestrzeni Przemyśl-Lwów, okazała się najkorzystniejszą.

* P. Bronikowska, artystka teatrów warszawskich, wystąpi na tutejszej scenie w *Nitouche*, w roli tytułowej.

* Lwowska firma Seyfartha i Dydyńskiego wydała w pięknem odbiciu światłodrukowem papier listowy z widokami Lwowa.

* Wczoraj w południe Schaja Sonne, trudniący się furmanką, oraz tegoż pomocnik niewiadomego nazwiska i pochodzenia, wybierając piasek z pod prostopadłej ściany piaskowej na gruncie p. W. przy ulicy Piaskowej, zostali urwiskiem lotnego piasku przysypani. Obecny tam parobek Sonnego, Adam Kupczowski, wydobył go z pod gruzów, gdyż był tylko po piersi przysypany. Sonne też szczęśliwym sposobem wyszedł z niebezpieczeństwa, zaś jego pomocnika wydobyto dopiero po godzinie już bez życia. Zwłoki nieszczęśliwego, który liczył lat około 20, zostały po sprawdzeniu śmierci przez lekarza częściowego, dra Elektorowicza, do kostnicy głównego szpitala oddane. Przeciw właścicielowi tej piaskowej góry wdrożono postępowanie karne z powodu niestosowania się do obowiązujących przepisów.

* August T., podoficer artylerji, usiłował onegdaj w wąwozie parku Kilińskiego odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru i zranił się w lewą pierś. Przewieziono go do szpitala wojskowego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Frysztak dnia 6 maja. — Wiadomość o pożarze w naszem mieście już podaliście. Podaję wam więc dziś bliższe o nim szczegóły. Powodem nieszczęścia była nieostrożność: żyd krawiec w ciemnej swej izdebce dolewał nafty do lampy, i gdy ta mu się zajęła, rzucił na nią pierzynę, którą płomień natychmiast ogarnął, a w kilkunastu minutach już złowrogie płomieniste języki z pierwszego dachu na drugi sięgały. Nie upłynęło godziny, a już kilka domów naprzeciwko kościoła stało w płomieniach. Zagrożony kościół i druga połowa Frysztaka — brak ratunku — wody, sikawek; śmiertelna rozpacz ogarnia mieszkańców, każdy ratuje co może, wynosi gdzieś i kładzie, nie wiedząc nawet, czy i kiedy odnajdzie swoją własność. Zbawczym ratunkiem dla zagrożonego najmocniej w tej chwili kościoła była przysłana sikawka z Wiśniowy i kilka sikawek ręcznych z Kobyla, z odpowiednią ilością zaprzęgów do wożenia wody, przy których lud stanął zwartą kolumną i z nadludzkim wysiłkiem bronił domu Bożego, lejąc bezustannie już dymiące od gorąca jego ściany. Przedsiębiorstwo budowy kolei Koller et Knežek przysłało 60 najdzielniejszych rzemieślników, pod dowództwem swego energicznego nadinżyniera Rentza, którzy z narażeniem życia próbują zlokalizować ogień, lecz w tej chwili sytuacja się zmienia: najrozpaczliwsze wysiłki nie pomagają, zrywa się wiatr wschodnio-północny i lawę płomieni rozlewa po dachach. Tu już rozpasany żywioł, jak wezbrana górska rzeka, pędzi niepowstrzymanym prądem i niszczy wszystko do gruntu, nie znosząc żadnego oporu. Przybywają sikawki z Wojkówki, Markuszowej, Glinika dolnego, a o godzinie 11 i pół przybywa straż ogniowa z sikawkami z Jasła, przybywa prezydent sądu obwodowego, starosta z dwoma komisarzami i żandarmerją, dalej straż ogniowa z Strzyżowa, z Brzostku i Krosna. Wszystkie te siły razem połączone pod dzielnem kierownictwem komisarza Bobrzyńskiego, szczególnie obiedwie żandarmerje i straż ogniowa jasielska niemal cudów męstwa, odwagi i poświęcenia dokazują, tamując postęp ognia, aby tę straszną klęskę ograniczyć do o ile możności jak najmniejszych rozmiarów. — O godzinie 4 po południu udało się nareszcie opanować żywioł w kilku najwięcej zagrożonych punktach, że dalej już szerzyć mu się nie dozwolono. Szkody na razie przypuszczalnie obliczyć się dające wynoszą około 100.000 złr., asekurowanych była zaledwie jedna piąta część. Zgorzało 40 domów, zamieszkałych przez 127 rodzin, a 527 głów pozostało dziś bez chleba i dachu. Z ważniejszych zgorzało kilka sklepów, apteka i lokalności sądowe, z których jednak wczas jeszcze wyniesiono i w bezpieczne miejsce schroniono kasę z depozytami, akta sądowe, księgi gruntowe i wyprowadzono aresztantów. Straszny ten dramat spowodował natychmiastowe zawiązanie komitetu pomocy, celem ratowania nieszczęśliwych pogorzelców. Do komitetu weszli: Franc. hr. Mycielski, X. Franc Prusak, Aleks Golczewski, Emil Szpigel, lekarz miejski i Abraham Resler.

* Bołszowice dnia 6 maja. — Do tutejszej szkoły ludowej przeniesiono nauczyciela z innej miejscowości. Dnia 1 marca objął on swój urząd, a dotąd, pomimo, że już jesteśmy w maju, nie otrzymał asygnaty na pensję. Oczywiście biedaczysko zadłużył się, wszedł w lichwę i wreszcie, gdy otrzyma asygnatę i pensję, to nie wystarczy ona na zapłacenie tych długów i lichwiarskich od nich procentów, jakie już w ciągu tych dwóch miesięcy na życie zaciągnął. Gdyby tak poczekał na pensję parę miesięcy jaki minister, to koniec końców dałby sobie radę, ale biednego nauczyciela ludowego doprawdy nie wypada tak nękać. To też polecamy tę sprawę nowemu staroście w Rohatynie, a sądzimy, że gorliwy ten urzędnik wejrzy w tę sprawę i postara się corychlej zatrzeć winę swojego poprzednika.

* Z Bochni piszą nam dnia 9 maja. — Miejscowi amatorzy pod artystycznym kierunkiem P. Stasiaka malarza urządzają w dniu 14 b. m. wieczorek ku uczczeniu 3 maja. Do wykonawców programu, który obejmie między innemi obrazy z żywych osób układu p. Stasiaka, należy p. Roman Żelazowski, art. sceny krakowskiej.

KURJER SZKOLNY.

* Minister oświaty wydał rozporządzenie 6 bm. dotyczące uwolnień od czesnego w państwowych średnich szkołach. Rozporządzenie to dotyczy przedewszystkiem przepisu, który dotychczas istniał, że w ciągu pierwszego półrocza uczeń pierwszej klasy od płacenia czesnego uwolniony być nie może. Nowe rozporządzenie postanawia, że uczniowi pierwszej klasy może być dozwolone tymczasowe zawieszenie zapłaty czesnego, jeśli po upływie dwóch pierwszych miesięcy półrocza wykaże się nie tylko świadectwem ubóstwa, ale też dobrym postępem w naukach i dobrą notą w pilności (t. j. dwie pierwsze noty z obyczajów i pilności z notą co najmniej „zadowalająco" we wszystkich obowiązkowych przedmiotach). Ostateczne uwolnienie od czesnego zawisłe jest od stopnia świadectwa za całe pierwsze półrocze. Termin uiszczania czesnego zostaje skutkiem tego dla publicznych uczniów pierwszej klasy w pierwszem półroczu na przeciąg trzech miesięcy w ogólności rozszerzony.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela Ksawerego Bosaka, w Jaślanach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jaślanach; tymczasowego nauczyciela Władysława Hrycykiewicza, w Kościejowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kościejowie; tymczasową nauczycielkę młodszą Sydonię Wawrzecką, w Brzeznej, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filialną w Brzeznej.

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

21) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Wiem!

— Hrabina mi mówiła, że pani żywisz dla niego gorące jeszcze...

— Przestań pan! — zawołała kobieta.

— Wybacz pani! — podchwyciłem nie zważając już na nic — ale w tych zagadkach ja dłużej żyć nie mogę! Myślałem, że tego nieszczęśliwego człowieka porzuciłaś, by się poświęcić dla pani Namény; ale z chwilą, gdy mi mówisz że gdyby ona zgodziła się na poślubienie mnie, pani byś wstąpiła do klasztoru, muszę cię zapytać jakiem prawem w takim razie gwałciłabyś dalej twoje własne serce i... unieszczęśliwiała jego?..

Izma się zerwała i przyskoczyła do mnie z ogniem w oczach.

— Więc widzę! — zawołała drwiącym głosem — że pan nie znasz położenia rzeczy... nie masz pojęcia o mojej niedoli. Myślałam, że się on z niej kiedy ci zwierzył... Wiedzże więc, że Kardassy jest sprawcą tego wszystkiego! Wiedzże, że on się kochał w tej kobiecie, mnie poślubiając...

— W kim?

— W Katince! — odparła Izma cała w płomieniach, roznamiętniona, jak lwica i ciągnęła. — Wiedzże, że to, co zaszło, co chciał umotywować wypadkiem, co Katinka uważa za wypadek, on obmyślał i Béla o tem jeden wiedział...

Słów jej brakło, a mój umysł pogrążał się znów w ciemnościach, które siłą woli rozpędzając, zawołałem:

— Mylisz się pani, mówię ci, choć nie wiem, o czem mówisz, bo nie znam dramatu i treści wypadku, ani nic! Mylisz się, bo Kardassy może cię dziś jeszcze więcej kocha, niż ty jego!

— Panie rotmistrzu! — krzyknęła Izma chwytając się za serce — powtórz coś powiedział! — zawołała, wlepiając we mnie dziki, błyszczący wzrok... — Powtórz! powtórz... — bełkotała, jakby wyzywającym głosem.

Rozbestwiony formalnie zawołałem:

— Kardassy dziś cię, jeśli nie więcej, to równie silnie, jak ty jego, pani! kocha...

Izma pobladła i szeptem zapytała.

— Zkąd to wiesz?

— Zkąd? ha! ha! — zaśmiałem się nerwowo — ztąd, że żyłem z nim, ztąd, że byłem świadkiem jego melancholji, gdyś go porzuciła; ztąd, że go widziałem niedawno temu, ztąd, że się z nim wychowałem razem i czytam w jego duszy...

Tu Izma dłoń swoją położyła na mojej ręce, którą trzymałem na rękojeści pałasza i szepnęła głosem, mi u niej nieznanym.

— Dalej?

— Ja pani, nic nie wiem — ciągnąłem wzburzony — co między wami zaszło; ja nie wiem, co Kardassy zrobił, ja nie znam ani momentu z tego sławnego wypadku. Ja nic nie wiem, tylko to, że Kardassy winien wszystkiemu, i że do niego dziką czuję urazę, bo mnie wykoleił temu lat dziesięć swoją tęsknotą za tobą, a dziś mi stoi na drodze do szczęścia! Wiem tylko to, że kochał cię szalenie zawsze, żeniąc się z tobą, opuszczony przez ciebie i dzisiaj; że to wyjątkowe uczucie u niego mnie zastanawiało zawsze swoją fenomenalnością...

Tu urwałem, bo Izma zbladła, oczami zatoczyła i w tejże chwili padła zemdlona na ziemię, zanim ją zdołałem w ramiona uchwycić.

Zapanował zamęt. Zbiegła się służba. Nadeszła hrabina...

W popłochu, sam rozgorączkowany przypadłem do hrabiny i zapytałem jej.

— Pani! Gdyby się pani Izma połączyła z Kardassym...?

— To co? — podchwyciła drżąc kobieta.

— Oddałabyś mi swoją rękę?

Hrabina się zamyśliła i po chwili dopiero odparła.

— Jeślibyś ją wziął bez... serca?

— Wezmę!

— To... może...

Więcej mówić i o więcej pytać nie mogłem. W domu panował zgiełk wywołany zemdleniem pani Izmy. Nie czekałem, by powróciła do zmysłów. Pożegnawszy hrabinę, dopadłem konia, by popędzić galopem do Gutty. Ani minuty dłużej nie mogłem trwać w tych zagadkach i postanowiłem bez urlopu, jeźliby nie nadszedł, opuścić pułk i szukać przyjaciela.

Nowe bowiem powstawały w mym mózgu wątpliwości i nowe widziałem zagadki, które obalały dawne przypuszczenia, bałamuciły wszelkie domysły.

Izma wrzała na męża, że się kochał kiedyś w Katince. Ja wiedziałem zaś, że on się kochał w żonie; że rozpaczał za nią przed dziesięciu laty i że rozpaczał i teraz.

Co znaczyło to wszystko?

Tysiące uczuć mną miotało. Tysiące obrazów odtwarzało się w pamięci i jedne drugie osłabiały, lub zbijały. Ale ostatni był tak silnym, że zapomniałem o mem uczuciu, myśląc o nim.

Ta Izma, blada, połykająca otwartemi usty moje słowa, gdy jej mówiłem o miłości Kardassego, mdlejąca pod ich wrażeniem, przebierała miary zagadkom.

Jeśli Kardassy kochał się w Katince, czemuż mi o tem nie wspomniała hrabina? Czemużby żałował tylko żony? Ależ i to być mogło, bo pocóżby zabijał Bélę Namény'ego?

Nie myślałem o tem, by nie dostać obłędu, tylko łaknąłem rozwiązania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KONKURSY.

* Wakuje posada djetarjusza z szybkiem i czytelnem pismem (z płacą 20—25 złr miesięcznie) w sądzie niemirowskim. Termin w Niemirowie natychmiastowy. — W celu nadania koncesji na nowo utworzyć się mającą aptekę w Rudniku otwiera się konkurs. Termin podań do 10 czerwca b. r. (Patrz nr. 107 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WARSZAWSKI.

* Zarząd Spółki artystów malarzy i rzeźbiarzy przy ulicy Nowy-Swiat, otrzymał zamówienie na budowę sześciu ołtarzy drewnianych dla kościoła nowo zbudowanego w Marienhaus (gub. Witebska). Koszta robót, łącznie z malowaniem wnętrza świątyni, obliczone są na 15,000 rs. Ołtarze funduje pani Lippe-Lipska.

* Zdrowie redaktora J. K. Gregorowicza, któremu groziło niebezpieczeństwo, jest obecnie w lepszym stanie. Szanowny redaktor gromadzi już materjały do *Tygodnika Mód* i *Przyjaciela dzieci*.

* W dniu 8 maja odbył się pogrzeb ś. p. hr. Przeździeckiej. Kondukt rozpoczynały sieroty Towarzystwa dobroczynności; dalej szły Siostry Miłosierdzia. Kler składał się z 40 duchownych. Celebrował ks. biskup Ruszkiewicz. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

* Złotych godów z nauką i srebrnych włosów w jej służbie, doczekał Antoni Waga, który właśnie w dniu 8 b. m rozpoczął 92 rok życia. Znakomitego męża nauki otacza liczne grono uczniów, również szronem już posypanych, a niejednego z nich czerstwością i świeżością umysłu przerasta urodzony w r. 1799 profesor. Rodem z Grabowa w gubernji warszawskiej Waga, wychowaniec szkół pijarskich, jako 18 letni młodzieniec otrzymał nauczycielskie szlify. Wkrótce potem wyjechał do Berlina na studja przyrodnicze. Dalsze lata poświęcone są wyłącznie niemal pedagogice, przy której uczony profesor nie zaniedbywał studjów własnych. Podróż, jaką w r. 1865 i 1866 wespół z hr. Branickim odbył do Afryki i południowo-wschodniej Europy, dała mu możność rozszerzenia horyzontów wiedzy i praktycznego poniekąd zużytkowania wiadomości nabytych. Liczny szereg rozpraw, broszur i książek stanowi naukowy dorobek Wagi.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wystawa rolnicza i gospodarstwa lasowego otwartą zostanie 14 maja. Pomimo skrzętnej pracy wystawców, nie wiadomo, czy na oznaczony termin roboty ukończone zostaną.

Najwcześniej uporali się Szwedzi. Wśród wszystkich narodów wyróżniają się najpiękniejszym budynkiem, a i największym prawie uchwalonym budżetem. Podczas gdy bowiem miasto Wiedeń wyasygnowało na cele wystawy zaledwie 10.000 guldenów, Szwecja przeznaczyła na ten cel 40.000 koron czyli 30.000 guldenów! — Przemysł Szwecji nie może dziś jeszcze konkurować.

Francja wybudowała pałac siamski. Maszyny rolnicze zajmą tam najwięcej miejsca. Interesującą będzie wystawa Paryża, który plany i modele kolosalnego — systemu drenowego przysłał.

Włochy zwrócą na siebie uwagę uprawą wina i wyrobami z jedwabiu. Niemcy kładą nacisk na zakłady wychowawcze.

Austrjacki dział umieszczony jest w oddzielnych pawilonach. Pierwszy przytykający do grupy cudzoziemskich budynków, jest własnością barona Poppera. Będą tam wystawione produkty świata zwierzęcego i roślinnego, które w posiadłościach bar. Poppera się znajdują. Arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este kazał tuż naprzeciwko wybudować skromny domek, który jednak zawartością swoją — zwróci uwagę znawców. Zostaną tam umieszczone próbki porfiru, najlepszego granitu i innych kamieni budulcowych i ozdobnych.

* W kościele zakonu niemieckiego w Wiedniu, pasowano na rycerzy hr. Henryka Heussenstamma, szambelana i porucznika w 6 regimencie ułanów, i hr. Karola Kinsky'ego podporucznika 10 pułku artylerji.

Ceremonji dopełnili ks. Arenberg, ks. Ferdynand Kynsky, hr. Harrach i br. Devaus. W zastępstwie zakonu Johannitów występował ks. przeor hr. Thun-Hohenstein i komtur br. Atlems.

* W zeszłą niedzielę o godzinie 11 wieczorem wykonano zamach morderczy na p. Ignacym Ueblein, gdy ten siedział u stołu w pokoju parterowym. Zbrodniarz, który aż do dnia poprzedniego był w służbie u p. Ueblein, strzelił z ulicy z rewolweru, ale chybił. Powodem do zamachu była chęć zemsty za wydalenie ze służby.

KURJER BERLIŃSKI.

* Prasa niemiecka oburzona jest na krytykę dzieł Szyllera, jaka niedawno temu pojawiła się w jednem z pism zagranicznych. Oryginalny, przyznać należy, krytyk, mówiąc o wielkiej trylogji „Wallenstein", tak się wyraża: „Obóz Wallensteina" jest poprostu nudny, „Piccolomini" jeszcze nudniejsi a w porównaniu z poprzedniemi „Smierć Wallensteina" najnudniejsza. Nie przywykliśmy do cnoty na scenie, a tu w dodatku cnota niemiecka należy do najmniej wesołych. Jakaż to przyjemność przez dwa wieczory z rzędu wciąż patrzeć na to, jak Tekla z Maksem pobudzają się do cnót wszelakich. Publiczność nudzi się słusznie i jeszcze słuszniej zasypia. Najweselszym momentem w trylogji jest scena śmierci Wallensteina". Biedny Szyller!

* W roku 1888 założono w Niemczech Stowarzyszenie „Frauenverein", którego celem jest wyszukiwanie i wskazywanie kobietom dróg i środków do zdobywania sobie coraz bardziej utrudnionych warunków bytu. Przewodnicząca Stowarzyszenia pani Kettler wydała broszurę pod tytułem: *Was wird aus unseren Töchtern?*, w której domaga się, by szkoły średnie żeńskie nie różniły się programem i zakresem od takichże szkół męskich, gdyż w takim tylko razie nie będzie kobietom utrudnione wstępowanie do uniwersytetów i zdobywanie sobie stanowiska na równi z mężczyznami.

KURJER PARYSKI.

* We Francji niedawno czynione były w wojsku próby z tak nazwanym biscuit-accelerateur, sucharem, w skład którego wchodzi materjał, wydobywany z ziarn podzwrotnikowej rośliny *cola*. Roślina ta posiada tę własność, że zapobiega zupełnie wyczerpaniu sił w muskułach. Własność tę zauważyli Francuzi na murzynach, którzy dzięki użyciu *coli* odbywać mogą najdalsze drogi w największy upał prawie zupełnie bez zmęczenia. Paryska akademja lekarska zajęła się bliższem zbadaniem tej ciekawej rodziny.

* *Figaro*, który obecnie o sprawach polskich nie ma najmniejszego pojęcia, zamieszczając po dniu 1 maja telegramy z różnych państw europejskich, wydrukował następującą depeszę z Krakowa: „Olbrzymi pożar wybuchł w głównych koszarach. Twierdzą, że ogień podłożyli żołnierze. Saperzy czynią wysiłki, aby nie pozwolić płomieniom rozszerzać się dalej. Strach paniczny ogarnął ludność. Zażądano zewsząd z kraju pomocy"... Nieprawdaż, że szanowny organ paryski dobrego ma korespondenta w Krakowie?...

* Wiele hałasu uczyniła tu sprawa pewnego aktora, któremu odmówiono oficerskiego stopnia. Młody ten aktor, jednego z lepszych teatrów paryskich, otrzymał wezwanie do zdania egzaminu na oficera rezerwy. Zdał egzamin znakomicie, lecz komisja orzekła, iż zawód aktora nie zgadza się z honorowem stanowiskiem oficera, i dlatego komisja stopnia oficerskiego nadać mu nie może. Dyrektor teatru ujął się za swoim aktorem, sprawa oparła się o ministra wojny i ma być przedmiotem interpelacji w Izbie deputowanych. Zadziwia to wszystkich, bo dotąd aktorom nie odmawiano oficerskiego stopnia, a słynny Coquelin odznaczył się jako oficer rezerwy w bitwie pod Champigny i uzyskał w nagrodę znamienity order. Zaś aktor z teatru Comédie française Baillet, jest od wielu lat oficerem rezerwy.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* *(w. k.) Emigracja ludu polskiego do Niemiec*, napisał ks. Jan Badeni T. J. Na 37 stron. umieścił autor tyle świeżego, nieznanego nam dotąd materjału, że z niego i przyczynek do martyrologji polskiej wykroić można i ciekawe zyskać studjum dzielnej natury naszego ludu. Co to za ciekawa postać ów junak, co radzi, aby się do Niemców po niemiecku nie odzywać i zmusić ich, aby się po polsku uczyli; jakieżto rzewne i rozrzewniające owe listy robotników naszych, tęskniących za ojczystym zagonem, żałujących swej mowy, która się im psuje pod niemieckim naciskiem; albo te zapewnienia, że im nic z serca nie wydrze Wiary i miłości Ojczyzny. Doznajemy pewnego ukojenia w żalu za ludem naszym ginącym śród Niemców, gdy się dowiadujemy, że lud ten znalazł tam już opiekę duchowieństwa, które bądź samo uczy się po polsku, by nieść pociechę religijną Polakom, bądź też sprowadza księży Polaków. Doznajemy niemałej radości, dowiadując się z książki ks. Badeniego, jak głęboka wiara ludu naszego do łez rozrzewnia biskupów niemieckich, ale też krwawi się serce, gdy czytamy o prześladowaniu, jakiego robotnicy tu i owdzie doznają. — Ciekawa to książka. Zapatrzeni w sprawy emigracyjne amerykańskie, może zechcemy poznać, co się to dzieje z ludem naszym tuż za miedzą, a tego ludu naszego wyemigrowało w głąb Niemiec prawie kilkadziesiąt tysięcy! Praca ks. Badeniego osnuta na wiadomościach prawdziwych, rzetelnych, na sprawozdaniach misjonarzy, jest jedną z najciekawszych tego rodzaju publikacyj, zwłaszcza, że napisana ciepło, serdecznie, bo płynęła z miłości Boga i Ojczyzny.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 11 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość Najśw. Marji Panny Łaskawej i św. Mamerta, biskupa. — Sw. Mamert był biskupem Wieneńskim we Francji. Podczas publicznych klęsk kraju, ustanowił w swojej diecezji post i publiczne procesje do krzyżów, przez trzy dni przed Wniebowstąpieniem. Umarł r. 477.

Kalendarz. Dziś Najśw. Marji Panny Łaskawej i św. Mamerta; jutro: śś. Nereusza, męczennika i Pankracego.

Kalendarz historyczny. 11 maja 1661 roku: Nadanie Czarnieckiemu Białegostoku i Tykocina. — 1838 roku: Smierć Jędrzeja Sniadeckiego.

Edmund S. Naganowski wstąpił do redakcji naszego pisma. Wiadomość ta ucieszy niewątpliwie szczerych naszych przyjaciół. P. Naganowski przez długi szereg lat mieszkał stale w Londynie, gdzie jako współpracownik najwybitniejszych pism angielskich zdobył niemały rozgłos. Niejednokrotnie miał on przy tem sposobność oddać cenne usługi narodowej sprawie, prostując fałsze głoszone o nas za granicą, a podnosząc wszystko co mogło dodać chwały polskiemu imieniowi. Literaturze angielskiej starał się też przyswoić najznakomitsze utwory naszej literatury, między innemi „Pana Tadeusza," którego wyborny przekład angielski niemałą jest jego zasługą. Obok tego przez cały czas swego pobytu w Londynie zasilał p. Naganowski pisma polskie licznemi korespondencjami, które odznaczały się szerszym poglądem i praktycznem rzeczy ujęciem. Cóż powiedzieć o jego pracach powieściopisarskich? Czytelnicy nasi mieli już sposobność podziwiać w fejletonie naszego pisma szczery i naturalny humor Naganowskiego i jego nadzwyczajny dar spostrzegawczy, które obok głębszej myśli przewodniej wielką jego talentu stanowią zaletę. Dla pań naszych miłą będzie wiadomość, że i dla nich nową p. Naganowski napisał powieść p. t: *Racja kobiety*, której druk niebawem rozpoczniemy. Mamy też zapewnioną drugą część *Wojtka od Chicago* — a przedewszystkiem cały szereg artykułów ekonomicznych i społecznych, spostrzeżeń i uwag skreślonych na podstawie wiedzy i doświadczenia nabytego tyloletnią pracą w kraju tak praktycznym, jak Anglia. Wstępując do naszej redakcji p. Naganowski pozostaje nadal stałym korespondentem pism londyńskich *Daily Chronicle* i *Review of Reviews*, które ma informować o stosunkach polskich i ruskich.

P. Karol Brzeziński, dyrektor gimnazjum III (Sobieskiego), otrzymał emeryturę, przyczem cesarz uznając jego wielkie zasługi około szkolnictwa, ozdobił go kawalerskim krzyżem orderu Franciszka Józefa.

P. Augsberg, szef sekcyjny w ministerstwie handlu, przybędzie w tych dniach do Krakowa w sprawie urządzenia w naszem mieście stacji popasowej dla bydła i trzody.

Dr. Jan Rozner, lekarz praktykujący we Lwowie, przejechał wczoraj przez Kraków do Franzensbadu, gdzie ordynuje podczas sezonu kąpielowego od lat kilku.

Pogrzeb ś. p. Florentyny Szumańczowskiej odbył się w dniu wczorajszym o godz. 10 przy udziale duchowieństwa parafialnego i zakonnego i licznej publiczności, wśród której znajdowali się p. Alfred Milieski, prezes Rady powiatowej krakowskiej z wieloma człon. tejże, człon. dyrekcji powiatowej kasy oszczędności, Tow. ubezpieczeń i wszystkich niemal instytucyj dobroczynnych, które za życia Zmarłej doznawały szczere go jej poparcia.

† **Za duszę** ś. p. Wincentego Michała Mierzyńskiego, obywatela m. Krakowa, zmarłego w Wiedniu, odprawioną zostanie dziś o godz. 9 rano msza żałobna w kościele św. Florjana.

Sezon kąpielowy w Szczawnicy rozpoczyna się dnia 20 maja. Z Krakowa udaje się tam, jak corocznie, dr. Ściborowski, z Nowego Sącza dr. Kołączkowski, z Rzeszowa zaś dr. Janocha. W połowie sezonu przybędzie do Szczawnicy jeszcze kilku lekarzy ze Lwowa i Warszawy.

Przedstawienie „Antygony", które odbędzie się nieodwołalnie w poniedziałek w Sali „Sokoła" na cel dobroczynny, obudziło wielkie zainteresowanie w szerokich kołach naszego miasta. Zewsząd otrzymujemy zapytania komu poruczono wybitniejsze role, a zwłaszcza które amatorki wezmą udział w przedstawieniu? Nie możemy niestety dopuścić się niedyskrecji, a ciekawym niech na razie wystarczy, że wszystkie niemal wybitniejsze talenty amatorskie jakie Kraków posiada, a z tych kilka bardzo cennych a mało dotąd znanych, przyczynią się do starannego wykonania utworu. Należy tedy śpieszyć się z nabyciem biletów, pamiętając przytem o szlachetnym celu, który skłonił tyle sił amatorskich do podjęcia tak trudnego zadania.

Doroczne Walne Zebranie Towarzystwa krakowskich kolonij wakacyjnych odbędzie się dziś w sobotę o godzinie 6 wieczorem w mniejszej sali Radnej. Porządek dzienny jest następujący: Sprawozdanie sekretarza z czynności komitetu w roku 1889; sprawozdanie podskarbiego z obrotu funduszów w roku 1889; wnioski członków.

Sekcja piąta Rady miejskiej na odbytem onegdaj posiedzeniu, pod przewodnictwem prof. Pareńskiego, asygnowała wszystkie kwoty, objęte budżetem, na rzecz stowarzyszeń dobroczynnych w Krakowie.

Dowiadujemy się, że starostwo krakowskie oświadczyło się przeciw urządzeniu portu na Wiśle, ze względu na zbyt wielkie koszta, jakie budowa ta pociągnęłaby za sobą musiała, natomiast zezwoliło na utworzenie przystani na Grzegórzkach.

Magistrat zatwierdził plany na zupełną rekonstrukcję domu ks. Władysława Czartoryskiego pod l. 312 przy ulicy św. Jana, nabytego od p. St. Koźmiana na rozszerzenie Muzeum imienia ks. Czartoryskich. Plany wypracowane zostały przez budowniczego p. Beringera.

Licytacja, rozpisana przez magistrat na budowę szkół ludowych przy ulicy Dietla i Loretańskiej, odbędzie się dnia 15 czerwca w biurze budownictwa miejskiego, które bezpośrednio po tym terminie przystąpi do rozpoczęcia robót. Budownictwo oczekuje również prędkiej odpowiedzi Rady szkolnej okręgowej co do programu na budowę szkoły podwójnej przy ulicy Topolowej, gdyż w takim razie uczelnia ta mogłaby być 1 września 1891 roku oddaną do użytku publicznego.

Roboty około tak bardzo pożądanej ze względów bezpieczeństwa przechodniów restauracji wieży alarmowej kościoła N. P. Marji, rozpoczęte zostaną w przyszłym tygodniu.

Na Wystawę Sztuk Pięknych nadeszły obrazy: Janowskiego „Mykita", Z. Jasińskiego „Niedziela", Paluszyńskiej „Studjum" i Wielogłowskiego „Transport zboża w Galicji".

Z teatru. W dzisiejszem przedstawieniu komedji „Teściowa" prócz pni Hoffmann, w której ręku spoczywa popisowa rola tytułowa — biorą także udział pna: Kałużyńska pp: Lubicz, Sobiesław. Ruszkowski, Siemaszko, Solski, Śliwicki, Konopka, Antoniewski i inni. Ze względu na wielki popyt biletów „Teściowa" graną będzie przez trzy wieczory z rzędu a mianowicie: dziś w sobotę, jutro w niedzielę i we wtorek.

P. Leliwa Pilecki, nauczyciel fechtunku na szpady i pałasze z Warszawy, objął lekcje tego przedmiotu w tutejszym „Klubie szermierzy", istniejącym w „Czytelni akademickiej" oraz w wielu domach prywatnych.

Fabryka narzędzi platerowanych firmy: Jakubowski i Jara, założoną została nie na Maślakówce, lecz przy ulicy Starowiślnej.

Alarmy. *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski* doniosły we wczorajszych numerach jakoby w mieście naszem rozpędzano w ubiegły czwartek szablami czeladników, zebranych przed ratuszem — o czem my tu na miejscu nic nie wiemy. Przypuszczalnie, jakiś żartowniś, chcąc pisma te w błąd wprowadzić, nie zawahał się nadać swej korespondencji charakteru wojowniczego, a jednaka stylizacja fałszywej wiadomości w obu pismach nasuwa domniemanie, że wyszły one z pod jednego pióra.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 9 maja.

Hotel Saski: Stanisław Wasilewski z Markuszowy, dr. Klemens Dębicki ze Lwowa, Wincenty Rulikowski z Podola ros., Leopold Metzger ze Lwowa, Józef Sniadowski z Nagorzan, Józef Haller z Obrębszczyzny, Albertyna Karczowa ze Lwowa, br. Andrzej Konopka z Galicji, Andrzej Proch z Linzu, Oskar Liebert z Drezna, Aleksander Sadowski z Podola ros., Alfred Basch z Wiednia.

REPERTUAR TEATRALNY

W niedzielę 11 b. m. po raz drugi *Teściowa* (Belle Maman), komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou i Rajmunda Deslandes'a.

We wtorek 13 b. m. po raz trzeci *Teściowa* (Belle Maman), komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou i Rajmunda Deslandes'a.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 10 maja. Wczoraj odbył się koncert na rzecz dotkniętego nędzą głodową galicyjskiego ludu. Powodzenie i dochód materjalny wielki. Na koncercie był obecny arcyksiąże Ludwik Wiktor.

Wiedeń 10 maja. Zdrowie Smolki ciągle w jednym i tym samym niezmienionym, zadowalniającym stanie. Cesarz dowiadywał się o zdrowie chorego.

Berlin 10 maja. Cesarz przyjmował prezydjum Sejmu pruskiego i bardzo przyjaźnie rozmawiał ze wszystkimi trzema panami, przyczem zaznaczył, że wiele mu zależy na jak najszybszem uchwaleniu projektu nowej ustawy wojskowej, właśnie w interesie utrzymania pokoju. Sam cesarz w układaniu projektu brał czynny udział i wie najlepiej, że wymagania ograniczają się do koniecznej miary; dziwi się, że niektóre dzienniki wyrażały się o nim z naganą.

Berlin 10 maja. W Izbie panów ukazało się nadzwyczaj mało członków. Znaczną większością głosów przyjęto antysemicki wniosek szkolny Kleist-Retzowa. Minister oświaty Gossler, przemawiał przeciwko niemu, wykazując, że zaprowadzenie osobnych szkół żydowskich będzie właśnie stało na przeszkodzie asymilacji. Narodowo-liberalny Miquel również przemawiał przeciwko wnioskowi. Według tego samego prawa, mówił, katolicy i protestanci mogliby także dla siebie osobnych szkół żądać. Nie można żydowskim uczniom zamykać przystępu do wspólnego życia umysłowego".

Konserwatywny hrabia Pfeil odpowiadając Gosslerowi i Miquelowi, wykazywał, że wspólna nauka żydów z chrześcijanami jest niepodobieństwem. Przy głosowaniu minister domu cesarskiego Wedell głosował za wnioskiem, a Moltke i były minister sprawiedliwości Friedberg przeciwko.

Paryż 10 maja. Stosownie do onegdajszego postanowienia Izby rząd przeznaczył inspektorów finansowych Massata, Jacquina i Jolyego do rozpoczęcia śledztwa w sprawie „Credit foncier".

Paryż 10 maja. Na wczorajszej rozprawie o krach miedziowy reprezentant akcjonarjuszów domagał się skazania oskarżonych za oszustwo.

Sofja 10 maja. Akt oskarżenia w procesie Panicy rozciąga się na następujących oficerów: Panicę, Ricowa, Tatewa, Abaleńskiego, Czawdarowa, Nojarowa, Stamonowa i Stefanowa; kapitanów Molowa i Kissimowa; obywateli: Arnaudowa, Dymitra Ricowa i Mateusza Kessimowa, oraz na rosyjskiego poddanego oficera rezerwy Kałobkowa. Wszyscy są oskarżeni o zbrodnię stanu, o sprzysiężenie przeciwko panującemu księciu i kilku ministrom. Akt oskarżenia wspomina o kompromitujących papierach znalezionych u Panicy, o zeznaniach jego samego i licznych świadków.

W r. 1887 Kałobkow polecił Panicę rosyjskiemu posłowi w Bukareszcie Vilianowowi, z którym też Panica zawiązał stosunki i uplanował zamach stanu. Kałobkow był pełnomocnym agitatorem Vilianowa. Akt oskarżenia przytacza list dragomana poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie Jacobsona do Kałobkowa, który powyższe okoliczności stwierdza. Korespondencje Panicy z Bukaresztem były cyfrowane, klucz jednak do nich znaleziono. Akt oskarżenia podaje ich cały szereg w dosłownem brzmieniu.

Belgrad 10 maja. Sfery decydujące zaznaczają, że emigranci bułgarscy nie rozwijają wcale na przestrzeni serbskiego terytorjum żadnej agitacji. Serbski rząd ma stałe postanowienie stłumienia podobnych objawów w samym zarodku. Prefekci obwodów granicznych mają już wydane polecenia, jak mają przeszkadzać zaburzeniom porządku, których jednak nie trzeba się obawiać.

Madryt 9 maja. Bezrobocie w Barcelonie i Walencji zupełnie skończone, niektóre fabryki jednak dotąd są zamknięte.

Nowy Jork 9 maja. W zakładzie dla biednych i obłąkanych pod Norwich wybuchł pożar, cały budynek zniszczył do szczętu, przyczem 13 osób, z tego 11 obłąkanych poniosło śmierć w płomieniach.

Wiedeń 10 maja. Usposobienie giełdy nieczynne. Akcje kredytowe 299·60. Akcje Länderbanku 219·50. Renta złota 103·40. Renta majowa 89·45.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 maja 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	45	Obl. ind. gal..	—	—
srebrn. „	89	85	4½% Obl. Poż. kraj. galic. .	—	—
4% złota.	110	10	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	—	—
5% pa. nie.	101	65	4½% Listy zas. Banku kr. g..	—	—
Akc. ban. AW..	943	—	Akc. Länderb..	219	50
„ kredytowe	300	25	„ kol. Kar.-L.	195	50
Londyn	118	15	„ „ lw.-czer.	229	—
Napoleony	9	34½	„ „ połudn..	126	75
Dukaty	5	57	Ruble	133	25
Marki	58	—	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	99	70			
4% „ „ złota	137	—			
Losy prem. w..	137	20			

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 9 maja.

Bank. austr....	172	35	4% Lis. lik. pol.	63	20
Krótki Wiedeń	172	25	Ak. kol. Kar. L.	84	75
Banknoty ros..	230	—	austr. kred.	161	25
5% Lis. zas. pol.	67	10	Ultimo Ruble .	229	75

Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 9 maja).

Pszenica biała od 8.75 do 9.15; czerwona od 8.60 do 9.10; żółta od 8.60 do 9.—; żyto 7.50 do 7.90; jęczmień od 7.— do 7.60; na paszę od 6.— do 6.10; owies od 7.60 do 8.—; Groch —·— od —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

JAK W ŻYCIU.

35) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Nastała chwila milczenia; potem podała rękę Rolandowi z ruchem pieszczotliwym:

— A więc stanęła zgoda między nami? — słodko spytała.

— Najzupełniej.

— Wyjeżdżam za trzy dni. Chciej mi pan zostawić swój adres: jutro poszlę panu bilet jazdy z Paryża do New-York'u. Jeżeli pan raczysz stawić się rano przed dziewiątą na dworcu kolei, idącej do Hawru, pojedziemy razem.

Roland skłonił się i pożegnał panią Readisch. W godzinę zeszedł się z Ireneuszem w miejscu umówionem.

— I cóż? Jakże wypadło twoje pierwsze z nią spotkanie?

— Jak najlepiej!

Roland odzyskał dawny humor i dowcip. Opowiadał z wesołością porywającą swoją wizytę w hotelu Bristol. Ireneusz parsknął śmiechem.

— Nie znam prawie pani Readisch — zauważył — ale to jednak rozumiem, żeś bezwiednie zadał jej szyku i opanowałeś ją odrazu, okazując się wobec niej dumnym i nieprzystępnym. Jest Rosjanką a Rosjanie *żądają*, *wymagają*, żeby ich w ten sposób wyniosły traktowano, tak, jak zając pieczony *wymaga* podlewy z octu i ze śmietany! Jedno tylko palnąłeś głupstwo kolosalne...

— Cóż takiego?

— Ofiarowano ci sześć tysięcy, trzeba się tego było chwycić rękami i nogami! Byłaby to najlepsza asekuracja przeciw kaprysom pani Readisch, których, być może, iż nigdy nie doświadczysz. Co najjaśniej wypływa z twego opowiadania to, że za kilka tygodni moja piękna klijentka będzie w tobie na śmierć rozkochaną!

Przypuszczenie tak się wydało komicznem Rolandowi, iż nie mógł się w śmiechu uspokoić.

— Proszęż cię, nie bierz tego za drwiny! Mówię całkiem na serjo! Ta kobieta ma fiksację nawiązywać coraz nowe stosunki... ślubne, legalne. Pochowawszy szczęśliwie dwóch mężów, marzy na pewno, aby czemprędzej... schrupać trzeciego! Dzięki mnie, ma cię za bohatera romansu i wierzy święcie, że pod skromnem nazwiskiem Salbert'a ukrywa się magnat, cierpiący chwilowo na brak mamony! Twoja duma dopełniła reszty.

Roland potrząsł głową frasobliwie.

— Nie mogłoby mi się wydarzyć nic przykrzejszego i fatalniejszego! Byłbym w takim razie zmuszony uciekać przed nią, jak przed dżumą, choćbym miał sam sobie zapłacić powrót do Francji! A teraz przystąpmy do drugiej kwestji. Co mi radzisz uczynić z twoim ojcem?

— Napisz do niego poprostu list grzeczny oznajmiający, że wyjeżdżasz z kraju. Gdzież cię jutro zobaczę?

— Tylko u mnie w domu. Nie mogę opuszczać siostry ani na chwilę przez tych godzin kilkadziesiąt, które mi do odjazdu zostają.

Wieczorem Roland z siostrą i Arystydem złączył się jak dawniej na długą, serdeczną pogadankę. Oboje narzeczeni pochwalili mu zamiar powzięty. Zapewne boleśnie im będzie rozłączyć się na tak długo. Alicja cierpiała nad tem szczególnie, że Roland nie będzie z nią i przy niej w dniu jej ślubu; ale suma przyobiecana przez cudzoziemkę, niemal im przyszłość całą zapewniała. Zrazu nie chciała przyjąć od brata dwóch tysięcy franków, ale gdy ten zapowiedział kategorycznie, że albo je odda na wiano Alicji, lub też puści w trąbę natychmiast całą panią Readisch, siostra ustąpiła nareszcie, zniewolona zresztą do tego i rozumowaniem Arystyda. Podróż z rok potrwa; młody urzędnik zatem obliczał, że przyszły szwagierek nie wyda więcej, niż sto luidorów, skoro będzie miał wzwyż pensji całe utrzymanie. Może zatem dziesięć tysięcy przywieźć do domu nietknięte; prawie majątek! Tych troje istot, tak srogo od losu doświadczanych, czepiali się znowu włoska cienkiego; snuli w nieskończoność plany i projekty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

†

EDWARD z HOMOLICY

HOMOLACS

b. Porucznik Wojsk Polskich z r. 1831, Adjutant generała Gawrońskiego, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari“, właściciel dóbr ziemskich,

urodzony 1808 r., po krótkich cierpieniach, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zmarł w dniu 9 Maja 1890 roku w Gnojniku.

Exportacja zwłok odbędzie się w Niedzielę dnia 11 Maja b. r., a pogrzeb w Poniedziałek dnia 12 b. m. o godzinie 10 rano w Gnojniku, (1-1)

na który-to obrzęd pozostałe dzieci i wnuki, zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 10 5 (Bez bieżącego kuponu).	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	133	—	134	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	75	58	75
20-to frankówka złota . . .	9	38	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	106	—
4½% Listy zast. Banku kr. za złr. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. . . . I Emis.	100	50	—	—
4½% Listy zast. Tow. kred. ziem.	99	50	—	—
4% „ „ II Em.	95	50	—	—
4% „ „	99	50	—	—
5% „ „	100	50	101	50
6% „ „	100	50	101	50
5% Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
4½% „ swr. za 40 lat	100	25	102	50
5% Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	25
4% likwid. . . .	89	50	90	50

Wzywam pana **F. W.** do zapłacenia od roku należących mi się zasług; a to do 15 b. m., gdyż w przeciwnym razie podam jego nazwisko dla przestrogi drugich, jako wyzyskiwacza sług.

Katarzyna Drozd,

421(1-1) Kraków. Garncarska L. 5.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.